

GŁOS WOLNY.

N 94.

Dnia 10^o Lutego 1866.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^o, 20^o i 30^o każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli zip. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Zabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekunów Win. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

PIŚMIENICTWO POLSKIE NA EMIGRACYI.

W chwili kiedy nas dochodzą wieści o projektach wydawania nowych pism na Emigracyi, kiedy już mamy próby jednego a prospekt drugiego przed oczyma, nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów, jak pojmujemy obowiązek piśmiennictwa polskiego na Emigracyi. Według nas obowiązek ten łączy się ściśle ze stanowiskiem, jakie Emigracya Polska zajmuje w sprawie narodowej, to jest że odnosi się jedynie do tych tylko potrzeb ojczystych, które na ziemi polskiej zaspokojonemi być nie mogą. Co tylko w kraju jest możliwem wobec srogiemu ucisku zewnętrznego, czy to w dziedzinie czysto naukowej, społecznej i ekonomicznej, czy to w belletrystyce, do Emigracyi nie należy i przez emigrantów przedsięwziętem być nie powinno, bo to w kraju z większą łatwością i korzyścią dokonywanem być może. Emigracya nie ma do tego ani czasu ani potrzebnych warunków. W Emigracyi ani Fredry ani Kraszewskiego nie potrzeba; miejsca tu dla nich nie ma.

Emigracya jest dzisiaj jedynem polem swobody dla najżywotniejszych kwestyj narodowych. Tu możemy i powinniśmy rozwidniać nieustannie ciemności, które upadek ostatniego powstania spowodowały; tu wynaleźć możemy te druty telegraficzne, które z hotelu Lambert wyciągnięto tajemnie w 1863 r. do Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna, ażeby powstanie zaprzędać jak w 1831 złudzeniu obcej interwencji. Tu nam sumienie nakazuje oddać pod sąd Narodu wszystkie manowce, które od r. 1861 doprowadzono jego losy aż do dzisiejszej przepaści. A bez tego ani jednego pewnego kroku naprzód zrobić nie będziemy w stanie; bez tego nie poznamy wartości ludzi i rzeczy do dalszej pracy patriotycznej niezbędnych, i nie będziemy wiedzieli kogo i czego się strzedz mamy, kogo i czego unikać jak dżamy.

Żadne pismo krajowe, nawet w prowincjach gdzie tak nazwana wolność druku panuje, tych żywotnych pytań nie wyświeci, a nawet ich się nie dotknie, bo mu Prussak i Austryak nieustannie grozi ruiną a jego redaktorom srogiem więzieniem. Rola pism krajowych ograniczyć się koniecznie musi albo do ogólników humanitarnych i społecznych, albo do sporów i interesów miejscowych, albo do propagowania myśli i celów przyszłości Polski nieprzyjaznych. *Czas Krakowski* wysiła się na wmówienie w swoich czytelników, że Cesarz Austriacki jest bardzo liberalnym cesarzem a Moskiewski nim być powinien, że w Rzymie i w hrabiach galicyjskich leży nasze zbawienie. *Dziennik zaś Poznański* zbiera nowinki z całego świata, pożyjeza co może u innych ażeby swoje kolumny zapełnić, z Prussakami ostrożnie się kłóci, ale za to śmiało rzuca klątwy na tych którym po głowach roją się jakieś demokracje i powstania. I nie dziw; to stan naturalny piśmiennictwa polskiego w niewoli; tym sposobem tylko okupić może pobłażanie wrogów i *odzywianie się w ojczystej mowie do swoich*.

Jedną wszakże niezaprzeczenie ważną korzyść przyniosła nam nie tyle Pruska jak Austriacka wolność druku, a tą jest pewna swoboda w wypowiedzeniu polskiej myśli co do rządów Moskiewskich w prowincjach Polskich. Cała barbarzyńska ohyda tych rządów znajduje właściwe napiętnowanie i wzgardę, nie tyle w Poznańskich pismach gdzie czujność przyjaciół Moskwy jest silniejszą, ile w Galicyjskich, gdzie nowy zwrot polityki Austriackiej ku narodowościom nie dopiął jeszcze swego celu, ażeby mógł wywołać publicznie

sprzeczności. Otoż pod względem codzienniej walki z ukazami Carskimi, pod względem oświecania Polski i Europy o mordach i zdzierstwach jakich się Moskwa dopuszcza z pogardą wszelkich pojęć nie tylko sprawiedliwości ale i interesu własnego państwa, pisma krajowe Poznańskie i Galicyi robią dzisiaj nierównie więcej jakby mogły dokonać pisma Emigracyjne, wtenczas nawet gdyby zdobyły dawną doniosłość swoją w sprawie narodowej.

Z tego wynika, że piśmiennictwo Emigracyjne, ażeby dopełniło swego obowiązku, nie powinno marnować swych sił i zasobów, ale je skupiać w przedmiotach, których nie kto inny tylko ono dopełnić jest w stanie, czyli inaczej że zakres jego mozołów nie powinien dalej sięgać jak do kwestyj polityczno-narodowych, obchodzących przeszłość i przyszłość Polski. Co tylko ten zakres przechodzi, uważać musi albo za podrzędne zadanie albo za nie należące do jego urzędu.

Piśmiennictwo Emigracyjne, w naszym rozumieniu, ma wielkie znaczenie, wielką odpowiedzialność. *Verba volant, scripta manent*, powtarzają ludzie od wieków. To co prywatnie, w kółku towarzyszyńskich lub na improwizowanej mównicy powiedzianem być może, znika nie raz bez śladu, ale to co Polak wygnaniec, przyjęty gorącą miłością Ojczyzny, przeleje na papier i poda swoim braciom jako świadectwo lub naukę, musi być zareczone głębokiem przekonaniem, sumiennnością i stateczną rozumą. Inaczej będzie to płód płochy, szkodliwy i niegodny polskiego obywatela.

Przed kilkoma dniami wyliczyliśmy aż siedem towarzystw polskich w samym Paryżu. Są to dotąd niewinne próby niedoświadczania lub mylnego kierunku pojęć patriotycznych. Mamy mocne przekonanie, że czas i rozważa zmniejszą ten sztuczny mechanizm do takiej ilości kółek, ażeby nasz wóz emigracyjny mógł ruszyć z miejsca otętwienia na którym dziś stoi. Ale przypuśćmy, że każde z owych siedmiu towarzystw wydawać zaczęło swoje pismo, że każde wystąpi do walki z sześcioma innymi przypisując sobie tylko nieomyślność i zasługę wynalazku *idei zbawienia*, czyż teraz nieśmiało rozdzielenie, acz szkodliwe bardzo, nie stałoby się szkodliwszem jeszcze, bo publicznem zgorzaniem?

Nie dziś na świecie żyjemy, przeboleliśmy wiele smutnych zawodów, widzieliśmy niemało usiłowań patriotycznych i w wielu czynny udział braliśmy osobiście. Dla tego też nauceśmy się rachować z przeciwnościami, mianowicie wtenczas kiedy one pochodzą nie ze złej woli, ale z braku dostatecznej wiedzy albo z nieróżważnej gorliwości. W teraźniejszym usposobieniu Emigracyi widzimy jak i w dawniejszem trzy kierunki, odpowiadające trzem naturalnym rozkładom wykształcenia i charakteru polskiego.

Jedni zwracają swoje uczucia i myśli ku dalszej pracy na drodze niezmordowanego apostołstwa którą męczeństwo narodu uświęciło, na drodze wolności, równości i braterstwa, zareczonę karnością obywatelską a spotęgowanej wiarą w spełnienie obowiązku zawsze i na każdym miejscu. Tą drogą jest demokracja polska, pokryta jeszcze kurzawą herostratyizmu lub nędznego odstępstwa, ale stanowiąca jedyne kadry dla wojującego patriotyzmu.

Drudzy zagrzebani w przeszłości, skrupowani parentelą, kłuskotami tytułów i hołdów, interesami majątkowymi i liczną klientelą wielbieli i domowników, nie chcą się ruszyć z miejsca, przyjmują w dziedzictwie wszystko co im ojcowie zostawili, mniej cnotami obywatelskimi, które w nich niewola lub stósunki *wielkiego świata* wyziębły. Ci ludzie nie wiedzą, dla czego by się mieli *hazardować* kiedy im i tak nie źle na świecie. Oczywiście, że jako urodzeni

Polakami kraj swój kochają, ależ nikt po nich nie może wymagać *szaleństwa*, jakichś konspiracyj, rewolucyj, kiedy Polska z rozwoju tylko interesów Europejskich wyjść może, albo na wieczne czasy przepednie. Zastugujemy się dworom Europejskim, pamiętajmy że w Austrii znajdziemy kiedyś wybawiciela, bo ona ma *interes* postawienia Polski między sobą a Moskwą, a przede wszystkim pielęgnujemy starannie opiekę nad nami Ojca Świętego, a resztę Bóg dopełni, jeżeli nie dopuścimy żadnych *socyalistów i rewolucjonistów* do kierunku sprawą narodową. Oto jest w krótkich słowach ewangelia według Adamów, Władysławów, Andrzejów i im podobnych, która znamionuje z pokolenia na pokolenie stronnictwo magnatów, arystokratów lub jak tam kto je nazwać myśli.

Trzeci, a tych oczywiście jest najwięcej, stają zawsze po środku, gotowi dostarczyć zasiłków jednemu i drugiemu obozowi, w miarę jak tego *dobro kraju wymaga*. Są to w ogóle bardzo zacni patryoci, gotowi zawsze do poświęceń wszelkiego rodzaju, są liberalni, lud bardzo kochają, tylko nie wiedzą przyczyny, dla czego by Czartoryski nie miał być równie dobrym Polakiem jak Mierosławski, a zwłaszcza dla czego by Czartoryskiego nie słuchali kiedy sobie tego *kraj życzy*, kiedy go rząd narodowy swoim pełnomocnikiem *mianował*. Pochwalają demokracją jako *zasadę*, ale na co się mamy nazywać demokratami kiedy jesteśmy wszyscy Polakami, kiedy *kraj* tego wyrazu nie zna i przywiązuje do niego znaczenie socyalistowskie? Oni pragną porządku, zjednoczenia Emigracyi, byleby nie wdawać się w żadne spiskowanie i *nie narzucać krajowi* żadnych doktryn, gdyż on je sobie najlepiej wyrobi, bo najlepiej zna swoje potrzeby i interesa. Pracujmy, kształćmy się, pomagajmy sobie wzajemnie, *a kto może niechaj wróci do kraju*, bo tu na Emigracyi nie ma co robić, tu się ludzie tylko marnują bez użytku. Szczególniej zaś niech Bóg broni, żebyśmy się wdawali w jakieś publiczne krytyki Rządu Narodowego, zwarnowonia funduszów narodowych lud nadużyć popełnionych przez agentów, komisarzy i komitety zagraniczne. Takie krytyki dostarczają tylko dziennikom Moskiewskim materiału do szkalowania nas. Robiliśmy cośmy mogli i jak kto umiał, kaźden przed swoim sumieniem za swoje grzechy odpowiada i basta.

Oczywiście nie potrzebujemy dowodzić, po której stronie są wszystkie nasze przekonania, który z tych trzech odłamów Emigracyjnych pragniemy wspierać wedle sił naszych. W tém miejscu chcielibyśmy tylko, ażeby piśmiennictwo Emigracyjne w miarę wzrastania swego grupowało się w tych trzech szeregach, bo one ztrzeszczają rzeczywistość trzy kierunki, na które społeczeństwo polskie się dzieli, bo one wyrażają trzy idee zawsze przeciw sobie stojące, walczą z sobą nieustannie chociaż się nie znają dokładnie. Na takim rozdziale, sformułowanym jasno, bronionym z przekonaniem, sprawa narodowa wiele skorzysta, bo się dowie nareszcie, gdzie jęj rzeczywista siła, na kogo i w jakiej mierze wolno ję rachować. Ale gdyby do tój mety nasza polityczna dojrzałość dojść mogła, pragnęlibyśmy ażeby po za temi trzema stronnictwami nie było już maruderów, ażeby kaźden stanął pod swoją choragwią i bronił jęj jako żołnierz znający swój obowiązek. Co więcej, pragnęlibyśmy ażeby w obozie naszym była należyta karność, żeby już nie łamano się na kółka, grupki i koterye, żeby pod pozorem odmiennego pojmowania tój lub owęj kwestyi dla przywidzenia lub uprzedzenia, nie wywieszano osobnych sztandarów i nie osłabiano się we własnym swoim łonie, dla tego że ktoś mniej umiejętnie, mniej energicznie tęż samą myśl wyraził. Jeżeli się zdobyć nie możemy, co między ludźmi jest prawie niepodobnem, na jedne środki służenia Ojczyźnie, to pamiętajmy, że najważniejszym warunkiem siły kaźdego stowarzyszenia mającego racją bytu jest wzajemny szacunek i wzajemna ufność; gdzie tego brakuje, tam są koterye, kabały, ale tam ani stronnictwa ani przyszłości nie ma.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

ODCZYT XVI^{ty}.—WIELKORZĄDZTWO REQUEZENZA.—POWSTANIE POMORSKIE.—NIEDOCZYŃ POWSTANIA BELGIJSKIEGO.

GWILHELM INNY W BATAWII A W BELGII.

Podczas najgwałtowniejszego wybuchu krajów nadmorskich, bo

jeszcze rozpłomienionego zgrozą po rzezi Ś. Bartłomieja, d'Albe ustąpił wielkorządztwa Requezensowi. Kunktator ten, mniej jeszcze mogąc się dogadać z narodem, któremu ta przerwa dozwoliła nareszcie poczuć całą siłę swoją, musiał napowrót wziąć się do oręża; lecz *à la Skrzynecki*: niedbale, bez wiary, nadziei ani miłości dla nieswojej roboty. Cała Neerlandya stała już przeciw niemu pod bronią; miasta Flandryi pod nosem upokorzonych załóg hiszpańskich słały jawny akces do związku Dortrechtckiego, wzywając Gwilhelma na Statudera do Bruxelli, a Stany tego hrabstwa i Księstwa Brabantskiego, zamiast dla wielkorządczy, obmyśliwały podatki dla Statudera. Nawet feudalno-katolicka Wallonia po swojemu poczęła spiskować, nie wzbraniając nieustraszonemu Ludwikowi nowego najazdu emigranckiego, z za Renu do Belgii. Zresztą w tak już ustalonych nastawieniach, losy wojny prawie były obojętne dla narodu, który na zegar tych losów nie patrząc, nie w dawniej, to w innj postaci, a nie w tych to w owych granicach, zawsze był pewien odegrać się w końcu ze wszystkich poprzednich szwanków. Po dwóch latach rożnych uganianek, w 1574 eskadra Neerlandzka odegnała sukursową flotę hiszpańską od wylotów Skaldy, a ostatnia uczepka Hiszpanów do Zeelandyi, ważna twierdza i port Middelburga wpały w ręce powstańców. Za tó od wschodu, niezmienna wyższość taktyki hiszpańskiej zadała znowu pod Mooker, nad północną Mazą, szkaradną klęskę daremnie walecznemu Ludwikowi, dążącemu z nad Renu w pilną pomoc powstaniu Batawskiemu, a który z drugim bratem Statudera, Henrykiem, i czterema piątymi swego wojska tu zginął. Ale chociaż poległy tutaj wojownik uchodził za jedyną otuchę powstania lądowego, przegrana ta nie *maciejo-wickiej* żałoby za sobą Niderlandom nie przyniosła, bo ostateczne ich zwycięstwo nie na jednym żywiole i nie na jednym mieczu, ale na wszystkich razem orężach i na wszystkich fizycznych czy duchownych żywiołach radykalnie przetwarzającej się Ojczyzny, czuło się zahipotekowaniem. Najświetniejsze wygrane *tercyozów* na polach belgijskich nic nie rozstrzygały, bo amfibyczna obrona kęp neerlandzkich z odsieczą marynarki i zalewów regularnie je przekreślały. Dopiero saguncki opór Alkmaru, Harlemu i Leydy na moczarowym półwyspie właściciel Hollandyi wskazał powstańcom nie tylko gdzie dziura w todze Komandora Kastylskiego, ale gdzie szczyba achillowej skóry d'Alba, don Żuana i Alexandra Farnezejskiego. A trzeba zauważyć, że tutaj, choć zagrzebanie się jak Sagunta w rozmyślnych zgłiszczach, walki z Hiszpanami jeszcze nie kończyły; bo tu nie z głupimi poganami była sprawa. Bywało że inkwizycyjny formalizm krzyżowców niedopalone kości heretyków odgrzebywał na urzędowe *auto da fé*; trzeba więc było koniecznie żywcem się uratować.

Po temu przerebywano tamy morskie, a dopiero po falach bijących o skarpy obleżonych warowni, po nad zatopionemi przykopami oblegających, taki de la Marck, taki Treslong, taki Boisot, zbrojnymi statkami przerywał się lub nie, na odsiecz załogom broniącym się do ostatniego tchu i do ostatniego zwaliska okopconych cegieł. W tych to zapamiętałych zapasach nad ziemią, pod ziemią, na wodzie, pod wodą, przemysł włoski na jurgeldzie Hiszpanów, posunął kunszt obleżniczy do niesłychanej i nigdy później nie prześcigłej potęgi. Mrowiska ludzkie wymyte z dolin uchodziły na korabie, albo wdrapawszy się na kępy, kaźdą oskardem i łopatami przemieniały na *Harlem* i *Leyde*. Rozszalone wody stały się ulicami niezmiernego okiem archipelagu, który jakoby wracał po wiekach cywilizacyjnego stworzenia do odmetu, ale wraz z nim do odmetu tego zapadały się przykopy, działa i żelazne pułki ciemięzców. Kiedy bestyalny de la Marck kazał bez rozeznania, bez potrzeby, z bandyckiej uciechy przekopywać tamy ubezpieczające całe powiaty, a ślano do niego niewiasty z zakłębieniem o uchronienie *zielonej Ojczyzny*, on odpowiadał: "nie troszczcie się, ojczyznę nową wam odmuruję na palach z samego bronzu kastylskiego, a cymentu do niej nabiorę z waszych żabich trupów." Pijany wandal ani podejrzewał wtedy, ile w jego gaskonadzie było wieszczj przywdy! A Ojczyzna to nie darowana od Pana Boga, jak pszenne niwy szlachcie polskiej, lecz cała wydobyta łacha po łasze z bożego chaosu, i przez tyle pokoleń lepiona bobrową kielnią od podwalin do dachu.

Ale zniczową duszą tych już niczém niougaszalnych cudów był książę Oranii. Najwięksi mężowie jeden tylko mają moment w życiu,

w którym stanawszy na prawdziwym gruncie swoim, są też sobą samymi, i w którym cnota ich tak jest dotykana dla współczesnych jak nią się stanie dla najdalszej potomności. Takim momentem w zawodzie Gwilhelma jest ów rok 1574, kiedy osamotniony(*) na moczarach zeelandzkich wyginieciem wszystkich niemal druhów swoich, bez rady, bez poręki, bez widomej nadziei z nikąd, obwarował się z rybakami, groblarzami i korsarzami na tej wężynie pomorskiej, w religijném postanowieniu rozprzestrzenia jęj do rozmiarów nowych Niderland, lub zaprzepaszczenia wszystkiego napowrót, do ostatniej garści piasku, pod falami morza Północnego. Osadziwszy się na słuzach Delftu, Szydam i Rotterdamu, a ztąd przekradając się nocami przez cyrkumwallacye hiszpańskie, odbywał nieustanny przegląd swoich warownych sporad, zaopatrywał je, łączył, zachęcał do bezpardonnej wojny. A każda z nich broniła się do upadłego, bo rachowała jak na Zawiszę, że w przedostatniej godzinie szturm, na tyłach szturmujących zjawi się ojciec Gwilhelm z amfibijną odsieczą.

Dla obronienia a raczej pomszczenia jednej Lejdy, trzeba było zatopić 180 miasteczek i kilkaset mil kwadratowych pastwisk, pól, parków i tak w miarę, na około zatoki Zuyderskiej, średziomorza Harlemskiego i pięciu ujść Zeelandzkich. Na taki to rozmyslny kataklizm zdobył się lud najoszczędniejszy, najwyrachowańszy na kuli ziemskiej; lud co wołał umierać niż zapłacić podatek Hiszpanom; lud ekonomistów, pracowników, kramarzy, między którymi nierzadko było spotkać wieszającego się z rozpacz, że bezcze śledzi przepłacił. Znać że o tej dopiero porze nadszedł dla tego ludu ów paroxyzm rewolucyjnego zachwyty i cielesnego zapomnienia się, który niegdyś uniósł był Taborytów po nad wszystkie zgliszcza Ojczyzny materialnej. Niestety! ta chwila sakramentalna w psychologii ludów wypowiedzianych na śmierć ziemską, kiedy Ojczyzna oczyszczona z wszelkiego ziemskiego kału staje się wspólną i niepodzielną duszą wszystkich jęj mieszkańców; taka godzina widać, mimo całowiecznych podrygów, jeszcze dla polskiego ducha nie wybiła, skoro dotąd żaden paroxyzm jego konwulsyj nie zdołał nas wprawić w podobny stan powstańczej nieomyślności.

Z razu, powstanie Batawskie potrąciło wszystkie pokrewne sobie żywioły w prowincjach belgijskich, o ile nie były do szczytu już zagniecione przez kontrarewolucyę swojską, bo co do Hiszpanów, ci własną siłą już tylko akurat w granicach swoich cytadel i koczo-wisk panowali. Wtedy nagle, niepłatne pułki Requezensa podnoszą rokosz na wzór i podobieństwo naszych ruszeń pospolitych, egzekwując żołąd swój na miastach które się licho pilnowały, z całą srogością zdobywczego szturm. Ta pretoryańska zawierucha rozbudziła i zarazem wyzwoliła prawie całą Flandryę i pół Wallonii. Nareszcie i największe miasta jak Antwerpia i Maestrycht, nawiedzone przez tę *furyę hiszpańską*, łunami pożarów i dymem krwi wytknęły w poprzek wszystkich prowincyj belgijskich, zagony straszne jak tatarskie, a rozmyslniejsze. Dopiero takiej trzeba było moxy, ażeby na nowo podrażnić zamroczony piwskim patryotyzm Flamandów.

Kalwinizm, mocno zakwaszony przez system grubiańskiego anabaptyzmu, wybuchnął wszędzie z pod popiołów i tak obległ na kilku punktach ostatki rozproszonego za rabunkiem ciemieństwa, że sama śmierć Requezensa przy daremném obleganiu *Ziricksee* (1567), sześcioma prowincjami: Brabantu i Flandryi, od morza do Mazy, pomnożyła zjednoczone stany Niderlandzkie. Południowe zamki Wallońskie około Luxemburga pozostały się wtedy jedyną ochroną i podstawą wycieczek Hiszpańskich, a prawie całoroczne interregnum otworzyło bezbojnie Gwilhelmowi wszystkie miasta Flandryi. Statuer poniesiony na ramionach gmin i cechów przez Antwerpię i Bruxellę do Gandawy, zastał w tej stolicy Niderlandzkiego przemysłu postów wszystkich siedemnastu prowincyj. Te Stany Powszechne w imieniu trzech zjednoczonych ludów zaprzysięgły nierozzerwalną unią przeciw Filipowi II, a posłuszeństwo elektowi Dortrechtskiemu.

(Dokończenie Odezytu nastąpi.)

* Z czterech braci Gwilhelma, Adolf zginął na samym wstępie powstania, pod Hojligerle, dwaj drudzy, Ludwik i Henryk, pod Mooker. Z czwartego Jana, troskliwszego o swoją ojczyznę prywatną, aniżeli publiczną, Statuder mało miał pociechy. Najbiegły jego poufnik, Arnix de St. Aldegonde, marnował się na jałowych poselstwach za granicą rzetelnego czynu.

STÓWARZYSZENIE PODATKOWE.

Do Redakcyi *Głusu Wolnego*.

Winiem czytelnikom waszym kilka słów objaśnienia, tém bardziej że artykuł o Stowarzyszeniu Podatkowém, w numerze 91 umieszczone, przychylnie niezaprzeczenie pióro skreśliło.

Co do Uwagi I, że się Stowarzyszenie zbyt mało zajmuje potrzebami nowj Emigracyi. — Stowarzyszenie na dziś nie może nic więcej robić nad to co robi. Okólnik VI dowodzi, że Stowarzyszenie czasowe, zamieniło się dnia 29 listopada 1864 r. na wieczyste, głównie z powodu przybytku inwalidów z nowj Emigracyi. Z tego powodu skapitalizowano fundusz żelazny, z tego powodu nastąpiły i następują zapisy wieczyste, tak że dziś kapitał Stowarzyszenia przechodzi 60.000 fr. Weteranów o 70 latach, mających subsydyów fr. 15, 25, 35 i 45, nie możemy jeszcze wszystkich umieścić na zadatku emerytalnym, jakże możemy myśleć o młodych inwalidach pobierających 60 i 50 fr. i mających prócz tego różnego rodzaju pomoce. Jest z nich kilku w Stowarzyszeniu i dotąd żaden z nich ani sam nic nie żądał, ani żadnego nikt nie przedstawiał. Dowodem sympatyi gruntownie braterskiej dla młodych inwalidów powinien być zdaje mi się Okólnik VI, boć to kapitałem pragniemy przyszłość ich uposażyć.

Co do Uwagi II: *Brak jasności w rachunku VIII*. — Sprawozdania poprzednie jak i Sprawozdanie VIII obejmuje trzy rzeczy razem :

a) Rachunek z podatku za rok 1864, którego robić nie można, z powodu zaległości opłacanych później i przeciągających się wydatków, jak przy końcu następnego roku 1865.

b) Rachunek z ofiar do daty sprawozdania, bo w tych zaległości nie ma i każdego dnia można rachunek ich zamknąć. Wedle aktu założenia kontrolują się one oddzielnie i nic wspólnego z podatkiem nie mają.

c) Wiadomość o stanie Stowarzyszenia w dniu Sprawozdania. Z czego wynika, że fundusz żelazny po koniec r. 1864 wynosił 11.196 fr. Annex C jest na to, aby dowiódł, że cała ta summa weszła w obligacye, a powtóre, i na to, że fundusz żelazny w dniu 15 grudnia 1865 r. (jako wiadomość) doszedł do fr. 14.817 c. 35. Pozostała gotowizna fr. 229 c. 80 nie ma znaczenia rachunkowego; za kilkanaście dni weszła w obligacye.

K. Krolikowski.

Paryż, 1 lutego 1866.

Zarząd Stowarzyszenia Podatkowego, chcąc zabezpieczyć ile możności kapitały i summy rezerwowe, jemu powierzone, dołożył wszelkich starań, ażeby uzyskać otwarcie rachunku w *Crédit foncier de France*, nie dla którejkolwiek osoby z zarządu, co by nadało operacyi charakter prywatny, ale dla samego Stowarzyszenia. Jakoż w dniach 3 i 7 lutego b. r. zapadło postanowienie tej poważnej instytucyi kredytowej, mocą której otworzony został *un compte courant à l'association des imposés volontaires polonais*. Następnie Zarząd Stowarzyszenia Podatkowego złożył tam całą gotówkę i wszystkie wartości w jego rękach będące, to jest obligacye i renty na rzecz Stowarzyszenia. Tym sposobem Zarząd usuwa wszelkie obawy o bezpieczeństwo kapitałów, Stowarzyszeniu daje nową i silną rękojmią przezorności swojej, ustala je i wzrost co raz wyraźniejszy mu zapewnia.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu postanowiono przyjąć siedmiu nowych weteranów na pół emerytury, jako kandydatów do całej, to jest: 2 z Nantes, 1 z Tuluzy, 1 z Agen, 1 z Craon, 1 z Carcassone, 1 z Le Mans. Postanowiono także, aby jeżeli się wydarzy emeryt z krzyżem srebrnym żołnierskim, dostawał dodatku fr. 20, gdyż i to obok emerytury należy do tradycyi narodowej; wiadomo bowiem, że krzyże srebrne były w Polsce płatne.

Komitet w Zürieh zawiązany od trzech lat dla wspierania wychodźców polskich w Szwajcaryi nie ustaje na chwilę w swoich czynnościach. Otrzymał on właśnie od Komisji wsparcia sprawozdanie po d. 15 grudnia z. r. Ażeby mieć pojęcie o staraniach i pracach, które spowodował napływ Emigracyi Polskiej do Szwajcaryi, potrzeba wiedzieć, że jęj liczba wynosiła 2300 osób, z których

wiele udało się do innych krajów, i że zapomoga użyzona Polakom przez Szwajcarów przenosi sumę 300.000 fr. licząc w to już wsparcia udzielone przez 21 miejscowych komitetów.

W obecnej chwili Komitet w Zürich, w którym centralizują się wszystkie usiłowania na korzyść Emigracji Polskiej w Szwajcaryi, zajmuje się głównie utrzymaniem rannych i inwalidów, dla których życzyliby sobie utworzyć stały zakład, i stara się także nieść pomoc młodzieży uczącej się w szkole politechnicznej i w uniwersytecie. W tym celu wydał odezwę do obywateli Księstwa Poznańskiego i Galicyi i spodziewa się otrzymać od nich dostateczne środki, aby dopełnić tak dobroczynnej i zarazem tak użytecznej dla Polski misyi.

Oto wyciąg ze sprawozdania Komisji wsparcia.

Wpływy ogólne, włączając w nie f. 1129 c. 30 udzielonych przez dyrekcję policyi federalnej i kantonalfnej, wynosiły od 15 marca do 15 grudnia z. r. franków 6775 c. 40.

Wydatki :

Dla chorych i inwalidów	fr. 2072 c. 56.
Na wsparcia pracujących, opłaty terminu, narzędzia i odzież ..	fr. 1379 c. 30.
Na kosza podróży dla wyjeżdżających	fr. 1849 c. 88.
Na wsparcia dla przejeżdżających	fr. 1049.
Indemnizacje, gratyfikacje i wydatki kancelaryi	fr. 645 c. 66.

W dodatku do tego rachunku pozwalamy sobie dołączyć krótki raport, zaczynając od uwagi, że z funduszy zbieranych dla uczącej się młodzieży oddzielny rachunek jest prowadzony, który będzie w swoim czasie złożony przez specjalną komisję. Z początku Komisja położyła sobie za zadanie zapewnić utrzymanie przybyłym do naszego kraju Polakom przez wynajdywanie pracy; wspieranie pieniędzmi, odzieżą i t. p. nie dało się jednak długo odroczyć w położeniu w jakim się większa ich część znajdowała i potrzeba było odezwać się do publicznej dobroczynności. Oprócz szukania zatrudnień dla wychodźców, opłat od terminu, wydatków na odzież i narzędzia, i dopłat do ich niedostatecznych zarobków, ludzkość nakazywała nam zająć się przede wszystkim losem chorych i inwalidów, dla tego summa wydana pod tą rubryką jest największą. Tym, o których można było przewidzieć, że sobie u nas bytu przez pracę nie zapewnią, Komisja starała się ułatwić wyjazd za granicę w porozumieniu z władzami policyjnymi, z zastrzeżeniem, że po otrzymaniu pieniędzy na podróż dalszy pobyt w kantonie i w całej Szwajcaryi nie będzie im dozwolonym. Co do reszty, Komisja może złożyć zaręczenie, że tym tylko udzielała wsparcia, którzy dla braku pracy nie mogli w żaden sposób się utrzymać.

O ile Komisji wiadomo, w kantonie Zürich połowa wspieranych przez nią wygnańców trudni się pracą; wielu wyjechało i znalazło gdzie indziej utrzymanie. W ogóle można twierdzić, że prawie wszyscy przybywający tu wychodźcy polscy mogą się utrzymać albo o własnych środkach albo przez własną pracę, i że zatem ustala potrzeba dalszych starań Komisji. Co do tych którzy świeżo przybyli, zrobiono doświadczenie, że wielu z nich nie umie nawet po polsku, i że najlepiej będzie pozostawić ich opiece policyi.

K. Walder, komendant; J. K. Huber, komendant; J. J. Homburger, radca kantonowy; J. Guggenbühl; Nötzli, kapitan policyi.

SPRAWOZDANIE STOWARZYSZENIA POLSKIEGO W NANCY.

Stósownie do Art. 6, §. 6 Ustawy Stowarzyszenia podaje się do publicznej wiadomości sprawozdanie z obrotu funduszy w ciągu drugiego półrocza, to jest od 7 sierpnia 1865 do 1 lutego b. r.

Wedle poprzedniego sprawozdania kapitał Stowarzyszenia wynosił 416 25.

W ciągu półrocza wpłynęło :	fr. c
1. Podatku miesięcznego od członków czynnych stowarzyszenia, franków	197
2. Składek dobrowolnych od członków honorowych, franków	71
3. Wpływów nadzwyczajnych, franków	35
Razem fr. 659 25.	

Wydano :

1. Wsparcia dla pięciu przejeżdżających	31 20.
2. Wsparcie dla chorego jednego ze stowarzyszonych	5
3. Dwom rodzinom nie należącym do stowarzyszenia, jako pomoc na pogrzebanie dwóch zmarłych z ich famili osób	17
4. Na opłacenie lokalu czytelnicy w części przypadającej na stowarzyszenie	5 95.
5. Na materiały piśmienne, korespondencją i drobne wydatki	12 40.
6. Za nabożeństwa oprawione w dniu 12 Sierpnia r. z. i dnia 21 Stycznia r. b.	13 50.
Razem fr. 85 5.	

Po odtrąceniu powyższego rozchodu, kapitał Stowarzyszenia wynosi ogółem franków 574 c. 20. Mianowicie :
Fundusz rozpoczęty czasowo pomiędzy 23 stowarzyszonych 485
Gotowizna w kassie 89 20.
Razem fr. 574 20.

Czytelnia Stowarzyszenia urządzona d. 8 października r. z. miała :

Przychodu :	fr. c.
Ze składek dobrowolnych od członków czytelnicy	45 15.
Rozchodu :	
1. Na prenumeratę dzienników	24 40
2. Na opłacenie lokalu	5 95
3. Na oświetlenie i inne drobne potrzeby	19 50
	46 65.

Nancy, 8 lutego 1866.

A. J. Kwiatkowski, kassjer.—Jurkiewicz.—Kokowski, sekretarz.

Dnia 4 lutego b. r. Towarzystwo Wyrobników Polskich w Paryżu doręczyło zancemu członkowi Ciała prawodawczego francuzkiego, panu Hipolitowi Carnot, adres wdzięczności polskiej za jego ważną ze wszech miar mowę z d. 14 czerwca 1865 r. Adres ten opatrzone był 500 podpisami.

W mowach tronowych przy otwarciu ciała prawodawczych mieszczą się zwykle takie sprawy i myśli, których uniknąć nie można tak ze względu na jawność bieżących wypadków jako też ze względu na niezbędną potrzebę ostrzeżenia kraju o tém co się ma wkrótce stać.

W mowie cesarza Napoleona, przy otwarciu Izb Francuzkich dnia 22 stycznia mianej, znajdujemy ustęp dotyczący ogólnego stanu stósunków zewnętrznych, który lakonizmem swoim i formą zbyt starannie starał się ogrodzić rzeczywiste niepokoje, ażeby mógł stanowić jakiegokolwiek zaręczenie na przyszłość.

W miejscu zwykłego zapewnienia o przyjaznych stósunkach z zagranicznymi dworami cesarz Napoleon powiada : "Na zewnątrz, "pokój zdaje się być zapewnionym wszędzie, gdyż wszędzie jest "usiłowanie ku rozwiązaniu trudności na drodze przyjacielskiej, "zamiast ku przecinaniu ich orężem."

A więc pokój nie jest, ale zdaje się tylko być zapewnionym.

Urzędowy dziennik Petersburgski, *Le Journal de St. Petersburg*, z dnia 2 lutego powiada, że nie wchodząc w szczegóły posłuchania danego przez papieża baronowi Meyendorff, może stanowczo zaprzeczyć wiadomości udzielonej przez dzienniki, jakoby Francya i Austria usiłowały zatrzeć skutki tego zdarzenia na stósunki Moskwy z Stolicą Apostolską i jakoby Moskwa w tymże samym celu udawała się do pośrednictwa rządu Prusskiego. Usiłowania te nie były ani ofiarowaniami ani przyjętymi.

Pokazuje się z tego, że wyproszenie za drzwiami ambasadora Moskiewskiego w Rzymie pozostaje faktem, którego żaden rząd dotknąć się nie chce; tak jest niebezpiecznym wszelki stósunek z Moskwą.

Gazeta Narodowa z 1 lutego, zawiera korespondencją z Wołynia w której czytamy pomiędzy innymi co następuje :

"Wyszedł ukaz, aby wszyscy którzy choć najmniej skompromitowali się w ostatniem powstaniu, a których dobra nie zostały skonfiskowane, sprzedali je w ciągu lat 5, i to nie komu innemu jak rodowitym Moskalom, w przeciwnym razie rząd je zlicytuje i pieniądze za nie odda właścicielom.

"Z tego powodu, dziennik *Wiesť* ogłosił przesłiczny artykuł, który nas przekonywa, że prawdziwi Moskale, choć w niewielkiej bardzo liczbie, nie podzielają myśli wywłaszczania Polaków z polskich prowincyj, i że zamiar ten uważają za naganny i szkodliwy dla samej nawet Moskwy; że prawdziwi Moskale nie mają za ziomek swoich ogromnej falangi zbirów i czynowników moskiewskich rozpuszczonych na żer po ziemi polskiej; że żaden prawdziwy Moskal nie pojedzie do Litwy i Zachodnich gubernij kupować polskie dobra, w których ziemia, przesiąknięta krwią i łzami polskimi; że na to zdecydować się mogą przechrty i parweniusze, którzy z piórka dorobili się fortuny, których rząd jako słuźalców swych proteguje i chce im pomagać do osiedlania się w tych guberniach; że Małorosya dzisiejsza najlepiej poświadczyć może, czy nie lepiej jej było pod rządem Polskim niż teraźniejszym.

Z prawdziwą rozkoszą czytaliśmy ten artykuł i oświadczamy z naszej strony najwyższą wdzięczność Moskalowi, który miał tyle moralnej odwagi, aby podnieść szlachetny głos swój. Oby te jego słowa nie przebrzmiały na próżno i nie zostały głosem wołającego na puszczy.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London,